



Aleksiej Piechow "Niebieski płomień. Latarnia morska"

Fahrenheit Crew

*Raz, dwa, trzy – latarnio, znów
Świeć i wszystkim wokół mów,
Że jak zwykle – cztery, pięć –
Miciś ma na spacer chęć.
Miciś w nocy umarł nagle
I odszukać ciebie pragnie!*

Dziecięca wyliczanka księstwa Letos
Wiersz Andrieja Szirajewa

Na ulicy był wiatr. Stukał deszczem po dachu, próbował wyrwać ciężkie okiennice, i wraz z dudnieniem grzmotu przedostać się do domu przy wtórze drapieżnego ryku szalejącego na morzu sztormu.

Szeron przestała wycierać dopiero co umyty talerz, pochyliła głowę, przysłuchując się niepogodzie, i kolejny raz podziękowała Pięciu za to, że żyje daleko od brzegu. Doskonale wiedziała, co tam się teraz dzieje.

Ogromne, ołowiane wały pędziły po rozległej zatoce i nieubłagane, jak stado trupich ogarów, zbliżały się do miasta. Pragnęły pożreć śpiących ludzi, pociągnąć za sobą we wściekającym się żywioł. W lodowatą wodę, w odmęt, na pożywkę krakenom, rusałkom i utopionym rybakom. Tylko stojące wzdłuż brzegu kamienne kły falochronu, zbudowanego jeszcze w epoce Jedyne Królestwa, chroniły przed niebezpiecznym sąsiedztwem szalonego, jesiennego morza. Na stworzonej przez dawnych magów konstrukcji łomoczące fale traciły przerażającą potęgę. Rozsypywały się jak piechota pod zwartym uderzeniem przeciwnika, pluły płątami wzburzonej, syczącej piany i zimnymi bryzgami, zalewając wszystko, czego mogły dosięgnąć. Złośliwie ryczały, cofały się na pełne morze, żeby po chwili, bez litości i zmęczenia, znów ruszyć do ataku.

Od takich myśli dostała dreszczy; ostrożnie schowała talerz w szafce, wzięła z krzesła ciepły szal z owczej wełny i narzuciła na plecy. W tym momencie ze stojącego na piecu czajnika buchnęła para i kobieta pośpiesznie zdjęła go z ognia. W blaszanym kubku były już przygotowane utarte korzenie dziewięcisiła, wystarczyło tylko zalać wrzątkiem. Po pokoju rozpełznął się gorzkawy zapach leku. Pomyślała, że przydałby się też przeziębionej Ausze.

Wiatr ruszył do kolejnego ataku. Rzucił się na ścianę, jak rzuca się na rybacką łódź trafiona harpunem orka, rozpaczliwie i brutalnie. Okiennice zadrżały od uderzenia. Zastygła w napięciu, ale z góry, z pokoju dziecinnego, nie rozległ się płacz. Najli nie obudziła się.

Wziąwszy książkę, kobieta usiadła przy małym stoliku i zagłębiła się w lekturze. Lubiła czytać i doksztalcać się, często pożyczała od Józefa książki, ale ta okazała się trudna i pewnie jej akapity musiała czytać po kilka razy, by lepiej zorientować się w zawiłościach tekstu.

Niedawno skończyła dwadzieścia siedem lat, ale wyglądała dużo młodziej, może dlatego, że była

niewysoka i szczupła, a być może z powodu krótkich, jasnych włosów, upodabniających ją do chłopaka. Duże, orzechowe oczy, ostry podbródek i zadarty nos tylko wzmacniały podobieństwo. Ale wystarczyło popatrzeć na jej wargi, wspaniałe, kobiece – i wcześniejsze wrażenie zniknęło raz na zawsze.

Szalejący wiatr kilkakrotnie rozpraszał uwagę, traciła wątek, ściągała brwi, na jej czole pojawiała się zmarszczka, a ona odwracała przyjemnie szeleszczącą kartkę i zaczynała od nowa.

Cicho zaskrzypiały rozsychające się schodki. Na dół, stękając, zeszła stara Ausza. Napotkała pytające spojrzenie gospodyni domu, rozciągnęła wargi w bezzębny uśmiech i wyszeptała:

- Śpi, niech będą dzięki Pięciu. Już myślałam, że do rana trzeba będzie się wozić.

Szeron posłała jej uśmiech pełen wdzięczności. Wstała, ostrożnie wzięła kubek z wywarem i podała staruszce. Ta zakasłała, usiadła w ulubionym, plecionym fotelu i zaczęła ostrożnie popijać wyciąg, marszcząc się z powodu nieprzyjemnego smaku. Służąca milczała, Szeron czytała, ale obie słuchały wiatru i morza, ciesząc się, że chronią je solidne ściany, za którymi niestrasza żadna niepogoda.

- Jej już lepiej – powiedziała wreszcie Ausza, zwracając opróżniony kubek.

- Kiedy wyrzynają się ząbki, niektóre dzieci stają się nieznośne. Też byłaś taka.

Szeron w odpowiedzi uśmiechnęła się, nie podnosząc oczu znad strony.

- Powinnaś się przespać, córeczko. Drugą dobę jesteś na nogach – skarciła dziewczynę staruszka i zakasłała. W jej piersi odezwało się bulgoczące chrypienie. Dziewczyna odrzuciła książkę i pośpieszyła z pomocą, ale atak przeszedł równie nagle, jak się zaczął.

- Ze mną wszystko w porządku. Daj mi chwilę, żebym oprzytomniała. – Wypłowiawe oczy Auszy wpatrywały się w ogień tańczący w palenisku. Sprawiała wrażenie tak samo starej, jak miasto, w którym żyła od urodzenia.

- Nie podoba mi się twój kaszel – westchnęła Szeron. – Nie powinnaś była iść na jarmark w zeszłym tygodniu. Z kupnem wełny można było poczekać. Przeziębiałaś się.

Ausza uśmiechnęła się ze skrucą i rozbijając rozłożyła ręce.

- Pójdę, jeśli niczego nie potrzebujesz. Zmęczyłam się. – Podniosła się z trudem i dziewczyna, wzięwszy służącą pod ramię, zaprowadziła ją do pokoju.

- Żółtych latarni, kochana.

- Spokojnej nocy, nianiu.

Zamknęła za wychodzącą ciężkie drzwi, przekręciła w zamku rzeźbiony klucz, wsunęła zasuwę i okręciła na klamce różaniec ze znakiem Pięciu. Za każdym razem, robiąc to, odczuwała palący wstyd. Było jej niezręcznie zamykać starą kobietę na noc, ale innego wyjścia nie widziała.

Auszy minęło już dziewięćdziesiąt szturmów, jej życie zbliża się ku końcowi i droga, z której nie ma powrotu, już ją woła. Oby Pięciu nie pozwoliło, by to się zdarzyło, kiedy na niebie nie będzie słońca. Szeron tego po prostu nie wytrzyma. Staruszka dawno już stała się członkiem rodziny.

Ale teraz jest noc. Długa, słotna, ciemna, potworna. I nawet Wskazującej Drogę nie będzie się chciało ryzykować i narażać na niebezpieczeństwo swojego domu. Może gdyby na górze nie spała mała

dziewczynka, to Szeron postępowałaby inaczej. Ale bezpieczeństwo Najli, teraz, kiedy jest jedynym, co pozostało po Dymitrze, dla niej jest najważniejsze. Właśnie z tego powodu Ausza będzie musiała siedzieć pod kluczem do świtu.

Pomimo zmęczenia spać jej się nie chciało. Złe przyzwyczajenie, nabyte przez lata pracy. Wielu Wskazujących Drogę, kiedy przychodzi ich tydzień dyżurów, stara się wykroić czas na sen w ciągu dnia, by czuwać nocą. Szeron już dwa dni była w domu, ale nie potrafiła zmienić reżimu.

- To nic - powiedziała cicho do swego odbicia w starym lustrze, które przywiózł jeszcze jej ojciec ze swojej jedynej podróży do księstwa Waren. - Mam miesiąc, by pożyc jak wszyscy ludzie.

Teraz nastał czas dyżuru Józefa i Klary, i dziewczyna im nie zazdrościła. W taką pogodę wątpliwa przyjemność wychodzić z domu. Nie będzie im łatwo, jeśli Pięcioro nie będą łaskawi i gdzieś w półpustym mieście zapali się niebieska latarnia.

Szybko jednak odsunęła od siebie myśli i znowu wzięła się do czytania. Gruba, żółtawa świeca na stole powoli topniała, okiennice drżały, strony zmieniały się jedna po drugiej i dopiero po chwili dotarło do niej, że ktoś dobija się do drzwi. Najpierw wydawało jej się, że to wciąż ten sam wściekający się obok domu wiatr próbuje splatać figla i wyciągnąć ją na zewnątrz, by plunąć w twarz deszczem. Ale kiedy kołatka stuknęła po raz dziesiąty, zerwała się z miejsca i jednocześnie usłyszała dochodzący z góry płacz Najli.

Klnąc pod nosem, posyłając na głowy tych, którzy nie siedzą w domu, wszystkich zbłąkanych tego świata, kobieta doskoczyła do drzwi.

- Kogo czarne owce tu przywlokły?!

I ledwie dosłyszała odpowiedź:

- Szer! Otwieraj! To ja, Wocław!

Z trudem odsunęła ciężką zasuwę. Poryw wiatru wdarł się do domu, przewiał ją do szpiku kości, przywłókł na ogonie deszczową wilgoć, gorzki zapach morza, zgasił świecę i przestraszył ogień w palenisku.

Pomimo kapturów i bezkształtnych mokrych płaszczy poznała ich. Farmer Wocław, przewoźnik Mik i rybak Dzun. Dzisiaj ich kolejka chodzić nocnymi ulicami okręgu i obserwować latarnie.

- Niestety, Szer! Ktoś z domu Uwego umarł! - wychrypiał rybak, przestępując z nogi na nogę, nie decydując się na przekroczenie progu.

- Wchodźcie! Żwawo!

Walcząc z wiatrem, z trudem zamknęła za nimi drzwi, gniewnie ocierając trafiające na czoło deszczowe krople.

- Dawno?

- Nie wiemy. - Nabrzmiała twarz Wocława była blada. - Gdy tylko zobaczyliśmy, natychmiast ruszyliśmy do ciebie. Sama wiesz, jak tam jest!

Niezadowolona, zacisnęła wargi. To znaczy, nie pomyśleli, by powiadomić kogoś z domu Uwego. Może teraz jest tam już nie jeden błądzący, a dwoje. Idioci! Jak tak można? Dzun w tych sprawach

nowicjusz, ale od Mika i Wocława można wymagać więcej. Stróżują nocą nie pierwszy rok, a dzisiaj zachowali się jak niedoświadczeni nastolatkwie.

Trzech mężczyzn wyglądało na bezradnych i przestraszonych. Woda z ich brezentowych okryć spływała na podłogę, wsiąkając w podniszczony dywan.

- Dlaczego nie poszłście do Józefa albo Klary? Dzisiaj jest ich dyżur! - zżymała się i wyglądała na bardzo rozgniewaną.

Na górze Najli płakała bez ustanku. Chronicie ją, Pięciu! Jakże to wszystko nie w porę! Nie w porę!

- Józefa wezwano na wieś godzinę temu. Do Lidy. Tam kuśnierz umarł. A Klara jest zajęta na drugim końcu miasta. W więzieniu jeden zbzikował i grozi, że się zabije.

- A Kryza?!

- Burmistrz ma kolkę nerkową. Więc ją też wezwano.

- Idźcie do Niklasa albo Mateusza! Mam małe dziecko, nie mogę!

- Szeron, jesteś najbliżej latarni morskiej. Jeśli pójdziemy do któregoś z nich i z powrotem, zajmie to dużo czasu... - Mik zrobił niezręczny gest, zająknął się i zamilkł.

Był wyższy od niej o dwie głowy, ale zawsze w obecności dziewczyny czuł się niezręcznie. Przewoźnikowi było łatwiej samotnie wypłynąć w sztormową pogodę, niż z nią rozmawiać. I problem wcale nie krył się w jej darze, a w tym, że mu się podobała, a jemu nigdy nie wystarczyło śmiałości, by przyznać się do tego. Szeron, ma się rozumieć, wiedziała o jego uczuciach, ale pomimo tego, że od śmierci Dymitra minęły dwa lata, samotną teraz gospodynię wielkiego domu interesował tylko los małej Najli, a nie jej własny.

- Ty... popatrzysz? - w jego głosie prześliznęły się żalosne, błagalne nutki. - Pójdiesz z nami?

Rzuciła ponure spojrzenie na zaniepokojone, blade twarze. Mała zarośłowa kotka, stojąca przed trzema przesiąkniętymi morską solą psami.

- Niech to licha! Jakże to wszystko nie w porę! Dlaczego dzisiaj?! Czekajcie! - powiedziała znacznie ostrzej, niż wypadało.

- Kochana, wszystko w porządku? - zapytała zza drzwi zaniepokojona Ausza.

Szeron musiała się zatrzymać, by powiedzieć:

- Uwego spotkało nieszczęście, nianiu. Powinnam pomóc, póki nie przyjdzie ktoś inny. Nie przejmuj się. Wróć za godzinę. Zostawię kogoś przy Najli.

- Dobrze. Bądź ostrożna.

Wbiegła szybko po schodach do pokoju dziecinnego i pochyliła się nad łódeczkiem.

- Już dobrze, Najli. Jestem tu.

Dziecko, widząc jej twarz, uspokoiło się natychmiast. Szeron cicho zanuciła kołysankę i nie odchodziła, póki dziewczynka nie zasnęła. Mogła zostać i nikt nie obwinałby jej o nic. Miała pełne prawo, by odesłać petentów z kwitkiem, ponieważ z Najli nie miał kto zostać. Wcześniej, kiedy szła

na dyżur, odnosiła dziewczynkę do salowej, która mieszkała na sąsiedniej ulicy, by nie zostawić dziecka ze starą Auszą. Jednakże teraz, nocą, w taką burzę, niebezpiecznie było wynosić malucha za drzwi.

Ale nie wolno zostawiać ludzi w nieszczęściu i musi udzielić im pomocy.

Wbiegła do swego pokoju, ubrała się, jak można najcieplej, chwyciła z półki torbę z ciepłej skóry – tę, która zawsze leżała przygotowana na takie właśnie niespodziewane wypadki.

Zeszła na parter, gdzie niecierpliwie czekali mężczyźni. Podeszła do wieszaka, zdjęła z haczyka czerwony płaszcz przeciwdeszczowy, jaki nosili wszyscy Wskazujący.

– Dżun, zostaniesz tu. Gorąca woda w czajniku. Jedzenie na stole. Nie hałasuj. Proszę, nie wypuszczaj też Auszy. Jeśli Najli znowu zapłacze, musisz ją uspokoić.

Rybak sposepniał, wyraźnie nie wyobrażając sobie, jak trzeba obchodzić się z dziećmi, ale się zgodził.

– Czekaj na mój powrót.

Jeszcze jedno skinienie głową.

Dziewczyna narzuciła na głowę kaptur.

– Zamknij drzwi i nikomu oprócz mnie nie otwieraj. Liczę na ciebie. Pięciu widzi, że mam nadzieję wrócić jak najszybciej. Chodźmy!

W dawnym, zapomnianym przez wszystkich bogów mieście, które dożywało ciężkiej starości w głębokim zamroczeniu, panowały wiatr i deszcz – najbardziej nieprzyjemni i niezmienni towarzysze jesiennych sztormów, obruszających się każdego roku na przekłute księstwo Letos. Pragnęły zniszczyć skały, pożreć ziemię i zgarnąć pod siebie, zalewając słoną wodą, żeby nawet skąpa pamięć o tych brzegach na wieki została wytarta ze świata.

Szeron nienawidziła nocy tak, jak tylko może nienawidzić ten, kto zna wszystkie jej straszne tajemnice. Nie lubiła opuszczać przytulnego domu z nadejściem ciemności i teraz szła na przekór sobie, wyłącznie z powinności, która była nadrzędna wobec jej życzeń.

Jej służba – sprawa przetrwania ziomków. Sprawa życia i śmierci całego Letosu, którego tak boją się, nienawidzą i wolą nie pamiętać o nim mieszkańcy innych księstw. I właśnie z tego powodu nie jest teraz z Najli, a kolejny raz idzie ratować miasto.

Okna domów, koło których przechodzili, kryły się za ciężkimi okiennicami, potężne drzwi wyglądały na tak samo niezniszczalne jak Ziemne Góry. Mętne, rozmazane plamy światła na ścianach domostw, z rozkołysanych na wietrze latarni, jako jedyne chociaż trochę rozcieńczały maślany mrok. Zresztą ich żalosne wysiłki trudno było ocenić: ogniki błado migotały za grubymi szklami, po których spływała deszczówka, a ich sił wystarczało tylko na to, by tworzyć złudne majaki na ciemnych, wilgotnych ulicach.

Deszcz pastwił się nad płaszczem Szeron, wiatr próbował zerwać ściśle przylegający kaptur. Zmoczyła dół długiej czarnej spódnicy, wpadając do niewidocznej w nocy kałuży, woda natychmiast polazła po tkaninie do góry i teraz nieprzyjemnie chłodziła kostki, przylepiając się do nich i utrudniając ruchy.

Minęli ulicę, przy której w połowie w domów nikt nie mieszkał od kilku dziesięcioleci. Mieszkańcy

stopniowo opuszczali miasto, przesiedlając się na południe, do Arantu, stolicy Letosu – i domy opustoszały. Na skrzyżowaniu, obok starej kolumny, na zapadniętym w ziemię postumencie – jednej z licznych konstrukcji pozostałych z czasów, kiedy Letos był wielkim krajem – kobieta poślizgnęła się. Gdyby nie mocna ręka Mikego, która przyszła z pomocą Wskazującej, ta niechybnie upadłaby w rozkiśniętą breję, której nie sposób nazwać miejską drogą. Spasione od nieustającego deszczu potoki wody burzyły się pod nogami, zalewały półbuty, chłodziły nogi, a potem rzucały się w stronę morza, by zlać się z nim w jedną całość.

Było bardzo zimno, ręce zaczynały kostnieć, ale Szeron starała się nie pozostawać w tyle za idącym z przodu Wocławem. Trzymała się tuż za nim, chroniąc się za szerokimi plecami przed ostrymi, zbijającymi z nóg porywami wiatru. Mik zamykał pochód, i kiedy był zbyt blisko, słyszała jego ciężki oddech.

Doszedłszy do głównej ulicy miejskiej, przystanęli, przyciskając się plecami do zrujnowanej ściany otaczającej rynek, gdzie latem sprzedawano świeżo strzyżoną owczą wełnę przyływającym raz do roku handlarzom z Warenu. Szeron pociągnęła nosem, przysłuchując się szumiącemu za domami morzu. Znała ten ryk od dzieciństwa, ale nadal nie mogła się do niego przyzwyczaić. Przerażał ją. A przecież w książkach piszą, że gdzieś, na południu, morze jest zupełnie inne. Spokojne, ciepłe, przejrzyste i nieskończenie wspaniałe. Bardzo by chciała w to uwierzyć, odwiedzić Solankę albo Irastie, by samej się przekonać, że to rzeczywiście prawda, a nie opowieści jakichś bajarzy. Śniło się jej nocami to lazuruwe morze, ale wystarczyło tylko na chwilę wrócić do realności i cała iluzja zniknęła. Dlatego że przy brzegach Nimady prawie cały rok, bezustannie, wściekał się drapieżny potwór.

- Pośpieszmy się – dotknęła ręki Wocława. – Nie jestem zmęczona.

Ten skinął głową, spoglądając ponuro, westchnął jak stary pies i, wstrzymując oddech, wyszedł zza osłaniającej ich ściany na przejmujący wiatr.

Przeszli jeszcze jedną ulicę po starych, rozbitych płytach, utwardzających niegdyś Drogę Królów, która ciągnęła się przez całe Jedyne Królestwo od północnego przylądka Letosu do Falny, wtedy jeszcze będącej częścią kontynentu, a nie wyspą. Po dziesięciu minutach ostatnie, opuszczone domy peryferii zostały z tyłu i przyjaciele wyszli na otwartą przestrzeń wrzosowisk, zdając się na łaskę wiatru.

Niespodziewana błyskawica ujawniła z deszczowej otchłani osypujące się ogrodzenie, ułożone z resztek starych murów, szare, pokryte porostami pomniki i nagrobne płyty z zatartymi epitafiami.

Szeron przeżegnała się znakiem Pięciu, pamiętając o duszach tych, którzy śpią tu wiecznym snem. W dzieciństwie bała się cmentarzy, ale, wydorósławszy, zrozumiała, że jej strach jest pusty jak rybackie sieci wczesną wiosną. Umierający w dzień ludzie znajdują drogę w inny, wspaniały świat i nie mają powodu, by dokuczać żywym i życzyć im zła. W odróżnieniu od błędzących, którym nie pozostaje nic innego, jak zabijać żywych z nienawiści, że oddychają, kochają i nadal pozostają ludźmi.

Między miastem i latarnią morską wznosił się niewysoki, porośły wrzosem pagórek. Wystarczyło pokonać go, żeby dotrzeć do mieszkania Uwego. Na górę prowadziła wąska, kamienista ścieżka – w każdym razie taka była przed sezonem sztormów. Teraz zamiast niej było pokryte błotem, bulgoczące, śliskie zbocze, i trzeba było je zdobywać szturmem, jak niedostępną twierdzę Górskiego Księstwa.

Gdzieś w połowie wzniesienia Szeron podniosła wzrok i zobaczyła, że pomimo mgły w niebo bije niebieskawy promień. Wskazująca Drogę przekłęła po cichu, domyslając się, co wkrótce zobaczy, i z

uporem przedłużyła wspinaczkę, żałując, że nie wzięła ze sobą kija.

Swawolny wiatr omal nie zerwał z kobiety czerwonego płaszcza, i kiedy mu się to nie powiodło, cofnął się, ale natychmiast zaatakował z drugiej strony, mocno uderzając ją w plecy, próbując zmusić do upadku na kolana, a jeśli się uda, to nawet do stoczenia się po kamienistym zboczu. Szeron zachwiała się, jednak ustała na nogach, gniewnie klnąc pod nosem. To, co zobaczyła z pagórka, bardzo jej się nie spodobało.

Wszyscy mieszkający w Letosie wiedzą, że jeśli pojawia się błędzacy, to płomień przy nim zmienia kolor. Staje się niepodobny do siebie, przestaje być ciepły i przybiera niebieski kolor. I nieważnie, gdzie się pali – w ognisku, w latarni, na pochodni, w palenisku albo, tak jak teraz, na latarni morskiej.

Światło zalewało całą okolicę przerażającym niebieskim kolorem. Fale, kamienista mierzeja, dom Uwego, krzaki wrzosu, twarze Wocława i Mika, a także jej własna, przybrały niesamowity odcień. To było na tyle dziwne, że przez kilka sekund nie mogła dojść do siebie.

Znów rozjarzyła się błyskawica. Szeron przez moment wydało się, że dostrzegła przekłętą stronę zatoki i mroczne, opuszczone wiele wieków temu domy. Oczywiście to raczej niemożliwe. Przeciwny brzeg nawet w piękną pogodę nie zawsze można zobaczyć, nie mówiąc już o takim sztormie.

- Źle się czujesz? - krzyknął do niej Wocław.

- Nie przypuszczałam, że tu się może dzieć coś takiego! - Zwróciła się do Mika: - Wracaj! Znajdź Mateusza albo Niklasa! Albo kogoś innego! Przyprowadź kogokolwiek z nich!

Jego kobaltowa twarz z zapadniętymi oczyma pozostała beznamiętna. Nic nie mówiąc, mężczyzna zawrócił i podobna do łona wieloryba ciemność pochłonięła przewoźnika. Szeron z Wocławem zaczęli schodzić po krętej ścieżce, co chwila ślizgając się i wymachując rękoma, by utrzymać równowagę. Potoki zimnej wody wlewały im się w półbuty, ziębiąc nogi.

Kilkakrotnie Wskazująca kichnęła, marząc teraz o gorącym ziołowym wywarze i ciepłej kołdrze. Ale wreszcie udało im się zejść i w niebieskim świetle kontynuować drogę do brzegu, gdzie buszowało morze.

Żywioł wściekał się i ryczał, pożerając wszystkie pozostałe dźwięki. Młoty morskich bogów biły o skały, rusalki wyły razem z wiatrem i kobieta starała się nie patrzeć tam, gdzie rzeźbiły z wściekłości drapieżne fale. Rozdrażnione morze przerażało nawet tego, kto żył obok niego od urodzenia.

Musieli przejść po wysokiej, daleko wysuniętej w morze kamienistej mierzei, dokąd bez trudu dolatywały bryzgi rozbijających się fal, a każda z nich była wysokości domu, do którego zdążali. Szeron patrzyła pod nogi, bojąc się pośliznąć na wilgotnych kamieniach. Nie zauważyła, kiedy pasiasta, wzniesiona z czerwonego kamienia latarnia morska, zbudowana przez mistrzów Jedyne Królestwa, pojawiła się przed nią. Z ulgą dotknęła szorstkiego, mokrego i lodowatego boku konstrukcji.

Piętrowy dom Uwego został przybudowany do latarni morskiej około pięćdziesięciu lat temu, po tym, jak rozbił się tu statek handlowy i na brzegu pojawiło się prawie dwudziestu błędzacych. Od tamtej pory latarnia morska paliła się każdej nocy.

Szeron ani razu nie była wewnątrz i nie wiedziała, jaki jest układ pokoi. To mocno komplikowało jej zadanie, ponieważ błędzacy mógł być w każdym miejscu. Jedno, o czym wiedziała dziewczyna: z

piętra można było łatwo przejść do latarni morskiej.

W oborze bez ustanku beczały owce i nawet niepogoda nie mogła ich zagłuszyć. Zwierzętom, w odróżnieniu od ludzi, nie jest potrzebny płomień, by zrozumieć, że obok czai się niebezpieczeństwo.

Jak przypuszczała, drzwi okazały się zamknięte, ale okiennice Uwe jak zwykle pozostawił niezabezpieczone, chociaż Józef go wielokrotnie uprzedzał, że to niebezpieczna beztroska. Ale teraz kobieta była wdzięczna losowi, że tak się stało.

- Trzeba rozbić szkło! - krzyknęła do ucha Wocławowi, ale ten zrozumiał ją dopiero za drugim razem.

Odnaleźli niewysokie okno, znajdujące się na poziomie ramion przewoźnika. Ten wydostał spod płaszcza krótką dębową pałkę jednym potężnym uderzeniem zniszczył przeszkodę. Potem oczyścił ramę ze sterczących w niej ostrych odłamków.

Próbował coś powiedzieć, ale dziewczyna nie usłyszała. Odczytała to z jego warg.

- Na dole pięć pokoi i piwnica. Jeszcze składzik. I wejście do latarni. Na górze cztery. I strych.

Skinęła głową i krzyknęła:

- Czekaj tu! Co by się działo, nie wchodź tam, póki latarnia pali się na niebiesko! Jeśli nie wrócę za pół godziny, wróć na pagórek! Czekaj tam na kogoś ze Wskazujących!

Dał znak, że pojął, a ona, wzięwszy go za rękę, mocno ścisnęła, dając do zrozumienia, że chce powiedzieć coś ważnego:

- Jeśli zobaczysz, że wychodzę z domu, ale płomień jest niebieski, uciekaj jak najdalej!

- Wiem! Przecież to nie pierwszy raz!

W pierwszą noc błędzący jest przykuty do miejsca, gdzie umarł człowiek. Nie może porzucić domu przez dobę. Dopiero kiedy znów nastanie ciemność, może swobodnie wyjść na ulicę. Właśnie dlatego trzeba jak najszybciej wskazać mu drogę. Nocny przechodzień, którego błędzący zabije, staje się taki sam. Ale to prawo nie dotyczy Wskazujących ginących z rąk błędzącego. Ich miejsce nie zatrzymuje i mogą błąkać się, gdzie im tylko wygodnie.

Wocław otarł ręką mokrą, zaniepokojoną twarz:

- Powodzenia, dziewczynko! Bądź ostrożna!

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do człowieka, który kiedyś był przyjacielem jej ojca. Mężczyzna pochwycił ją w tali, podniósł z łatwością niczym piórko, i po chwili Szeron, zręczna jak kotka, znalazła się wewnątrz, na skrzypiących pod nogami szklanych odłamkach. Po raz ostatni pomyślała o Najli, cudzym dziecku, które teraz zostało przy niej, i zajęła się zadaniem.

Odeszła kilka kroków od okna, przylgnęła do ściany i zaczęła nasłuchiwać.

Bliskość morza utrudniała sprawę. Zrozumiała, że musi zdać się przede wszystkim na wzrok Wskazującej. Pomimo że w pokoju panowała nieprzenikniona ciemność, kobieta dobrze widziała wszystko w jasnoszarych odcieniach. Masywny stół, trójnogi taboret, wielki kufer na przeciwległej ścianie.

I nikogo.

Nieprzyjemnie pachniało zastarzałym potem, kwaśnym piwem i zgniłą cebulą. Uwe nigdy nie był czyścioszkiem.

W sąsiednim pokoju paliła się świeca. Mętne, niebieskawe światło otulało złowieszczą aurą martwych otwór drzwiowy, prowadzący do następnego pomieszczenia. To było jedyne wyjście z pokoju, dlatego, nie spuszczać z niego oka, zgrabiętymi z zimna palcami rozpięła drewniane guziki czerwonego płaszcza. Z okrycia naciekła już duża kałuża, ponadto ograniczało ono jej ruchy, dlatego bez cienia żalu zrzuciła je na podłogę.

Poprawiła wrzynającą się w ramię szelkę, i nadal czujnie przysłuchując się, rozwiązała tasienkę i zapuściła rękę do wewnętrznej kieszeni zamszowej torby. Namacała na dnie kości do gry. Dwa maleńkie, pozornie najzwyklejsze klocki, wycięte z rogu narwała, ze startymi punktami na ściankach, z cichym stukiem upadły na grube deski.

Wyszeptała zaklęcie i kosteczki ożyły, potoczyły się tam, gdzie zdarzyła się śmierć. Poczuła, jak w palcach lewej ręki pojawiło się znajome ciepło, a dłoń zaczęła piec. Ruszyła do przodu. Jej przewodnicy, dostosowując się do małych, ostrożnych kroków Wskazującej, wtoczyli się do następnego pokoju.

Kobieta zastygła na progu, lustrując wielki hol, zalany ciemnoniebieskim światłem. Na ścianie wisiał pusty wieszak z rogów renifera, obok stała prymitywna, zbita z desek szafa, wisiały półki z glinianymi naczyniami. Na przysuniętym do ściany warsztacie stolarskim leżały rozrzucone narzędzia, w niewysokim glinianym kaganku topniał ogarek świecy.

Tu, naprzeciwko siebie, znajdowały się dwie pary drzwi. Jedne prowadziły na ulicę, drugie – do kolejnego pomieszczenia. Kości niedwuznacznie zatrzymały się przed tymi ostatnimi, proponując Szeron zanurkowanie w łono niezbadanej części domu.

Może błędzący wyczuł ją, i jeśli starczyło mu rozumu, by się ukryć, a tak niekiedy bywa, to wcześniej czy później ujawni się. Stworzenie może być w dowolnym miejscu i pozostaje tylko mieć nadzieję, że jest jedno. Wskazująca Drogę wiedziała, że umarł Uwe albo jego żona, ale jeśli błędzący zabił człowieka, to gdzieś w domu chowają się oboje, a to już poważne wyzwanie.

Rozsądek podpowiadał, że lepiej poczekać na Józefa albo kogokolwiek ze swoich, zanim zaryzykuje się głową, ale zawodowa duma nie pozwalała kobiecie stać bezczynnie. Przecież jest jedną z lepszych Wskazujących w mieście, każdy to przyzna, że ona najczęściej ze wszystkich walczyła ze zbłąkanymi i bywała w takich opałach, w jakich nie była nawet Majka, słynąca z wyjątkowej brawury. Czekanie na pomoc byłoby równoznaczne z hańbą, tym bardziej że Klara jej tego nigdy nie zapomni.

Starła się poruszać się tak, by przejście do korytarza cały czas znajdowało się przed jej oczyma. Posuwając się bokiem, niczym krab, dotarła do wejściowych drzwi.

Rygiel był ciężki i dał się odsunąć dopiero za trzecim razem. Pewnie oparła go o ścianę i pchnęła drzwi ramieniem, wpuszczając do wnętrza huk fal. Teraz nikt nie musi włożyć przez okno, a jej samej, jeśli coś pójdzie nie tak, będzie łatwiej wybiec z domu.

Cienkim stalowym rylcem wyjętym z torby wydrapała na ciemnej futrynie łańcuszek koślawych symboli, i zadowolona z wykonanej czynności, schowała go znów do torby. Dla błędzącego wyjście przez drzwi zostało zamknięte.

Biorąc kilka głębokich wdechów, uspokoiła nerwy i skierowała się w stronę nieoświetlonego korytarza.

Skupienie, zimna kalkulacja, spokój, uwaga, ostrożność. Pięć podstawowych zasad sukcesu w pracy Wskazującej Drogę. Te reguły wpoił jej Józef, kiedy była jeszcze dzieckiem, i jej dar dopiero się budził.

Cisza, zapach wosku, cebuli, wilgotnych szmat. Naprzeciwko znajdowały się schody wiodące na piętro. Na prawo – trzy pozostałe pokoje parteru. Wszystkie drzwi zamknięte. Na lewo – przedsionek wiodący do latarni morskiej.

Kości, posłuszne jej woli, potoczyły się właśnie tam. Szeron, idąc ich śladem, po kilku krokach nagle się zatrzymała, wsłuchując się w jakiś szmer. Nie było to jednostajne buczenie sztormu. Przysięgłaby, że usłyszała ledwie rozróżnialne skrzypnięcie deski podłogowej, gdzieś u góry, jakby ktoś się skradał.

Serce podskoczyło, zamarło i zastukało z podwójną siłą. Szeron zastygła, zwrócona twarzą do schodów. Minęły trzy długie, niekończące się minuty, ale niczego więcej nie udało jej się usłyszeć. Mroczny, brudny dom, otulony we wszystkie odcienie szarości, jakby naśmiewał się z nieproszonego gościa. Jeśli na piętrze ktoś był, to nie spieszył się z ujawnieniem.

Szybko oceniła różne warianty i po palcach jej lewej ręki przebiegły złowieszcze, złociste iskry. Postanowiła wstrzymać się z wejściem na górę, chociaż była przekonana, że ktoś tam się ukrywa, i w ślad za kośćmi do gry podążyła w stronę latarni morskiej. Wetknęła stalowy rylce w szczelinę między deskami, leciutko stuknęła w niego paznokciem. Przez szary metal przesączył się złoty blask i po chwili przyrząd rozjarzył się ciepłym, słonecznym światłem. Teraz błędzący nie dostanie się już korytarzem do pokoi, które zdążyła sprawdzić.

W przejściu między domem i latarnią przechowywano cebulę. Wiązki bladych, kielkujących cebulek wisiały w przymocowywanych do sufitu rybackich sieciach o drobnych oczkach, wydzielając nieprzyjemny, zastarzały zapach i rozsiewając go po całym domu. Postarała się minąć to miejsce jak najszybciej.

Na parterze latarni morskiej paliło się niebieskie światło. Półokrągłe ściany, zgromadzone w dalszej części pomieszczenia łopaty, kilofy, jakieś żelazne lejki, odwrócona beczka po oleju, niski sufit i wąskie, kręcone schody, prowadzące do góry.

Kości, niczym żywe, jedna za drugą z niecierpliwością wskoczyły na pierwszy schodek. Szeron westchnęła i ruszyła ich śladem. Kiedy minęła pierwszy zakręt schodów, z góry zaczęła przesączać się jeszcze błada, ale już niebieskawa poświata. Gdzieś w połowie drogi kości, podskoczywszy, sucho stuknęły o siebie i znieruchomiały.

Kobieta, rozczarowana, zacisnęła usta, widząc rozplywającą się po stopniach niedużą, burą plamę. Jej informatorzy wskazali miejsce, gdzie właśnie ktoś umarł.

Ale ciała nie było. Błędzący poszedł na poszukiwanie żywych.

Umoczyła palec w płynie, powąchała. Plama nie miała nic wspólnego z krwią. Wino. Dozorca latarni za życia nie wylewał za kołnierz. I zapił się, na swoje nieszczęście. Prawdopodobnie, zamroczony, nie utrzymał równowagi, i tocząc się po schodach, skręcił kark.

Rozejrzała się za butelką, ale jej nie znalazła – widocznie spadła w dół. Zebrała bezużyteczne już kości, schowała do torby i pokonała jeszcze trzy poziome schody, prowadzących do oszklonego, kolistego pomieszczenia z dawno niemytymi szybami.

Nikogo.

Tylko ogromny, niebieski płomień tańczył w przeznaczonym dla niego miejscu, odbijając się w obrotowych lustrach i kryształowej soczewce.

Latarnia była rówieśnicą Jedyne Królestwa, ale nadal działała nienagannie – wymagała tylko uzupełnienia oleju w pojemniku i obrócenia klucza z brązu w stworzonym przez dawnych czarodziejów mechanizmie.

Szeron nie potrafiła się powstrzymać, na chwilę podeszła do okna i spojrzała tam, dokąd padał pełzający powoli kobaltowy promień światła. Z wysoka buszujące morze wyglądało jak bezkresna, pomarszczona, granatowa kołdra, znajdująca się w niekończącym się ruchu. Widok obudził ciarki na plecach i Wskazująca szybko się wycofała. Była zmęczona i pragnęła jak najszybciej skończyć z tym wszystkim.

Wstrzymując oddech, minęła cebulowy magazyn, wróciła na korytarz i usłyszała dobiegający z najdalszego pokoju na parterze przytłumiony krzyk, a potem głośne uderzenie, jakby coś ciężkiego z rozmachem wbijało się w ścianę. Lewa dłoń Szeron rozjarzyła się ciepłym, pomarańczowym światłem, pulsującym w takt uderzeń serca.

Nie rzuciła się na złamanie karku z powodu dźwięku, ale też i nie zwlekała. Pchnęła drzwi, czując, jak światło dotarło do ramienia, i widząc, że aż do sufitu wzbijają się ostro gwiaździste iskry, rozsiewając dokoła zapach świeżych pomarańczy, niezwykle rzadkich w księstwie Letos.

Wocław się pomylił, to nie był pokój, a korytarz, który kończył się jeszcze jednymi drzwiami. Błądzący był w kuchni, gdzie tliło się jeszcze palenisko. Było to największe pomieszczenie i znajdowało się w najdalszej części korytarza. Stwór próbował wdrzeć się do niedużej spiżarni, w której schowała się żona strażnika latarni morskiej. Drzwi jeszcze wytrzymały, ale deski już trzeszczały. Błądzący atakował przeszkodę w milczeniu, rzucając się na nią z rozpędu, jak ryba, która próbuje wyskoczyć na brzeg.

Żadnego dźwięku, chrypienia czy jęku. Zagubione dusze nie mają w zwyczaju rozmowy z żywymi. Szeron weszła tak cicho, że ten nie usłyszał, zbyt zajęty próbą pozyskania żywego ciała.

- Odczep się od niej! – powiedziała dziewczyna.

Na dźwięk słów zwinnie się odwrócił, zapominając momentalnie o chowającej się ofierze.

Błądzącym był rzeczywiście Uwe.

Wyglądał podobnie jak za życia. Chudy, przygarbiony, ubrany niechlujnie, z czerwonym od wiecznego pijaństwa nosem i nieprzyjemną twarzą. Nadal nikt by się go nie obawiał, gdyby nie zęby i oczy.

Pierwsze nie były ludzkie, każdy z nich przypominał wilczy kiel. Wielkie, miały z połowę długości małego palca Szeron, żółte i szablaste, ledwie mieściły się w ustach. Kobieta wiedziała, do czego zdolne są takie ząbki, i widywała kawałki ciała wyrywane nimi z żywych ludzi.

Jeśli chodzi o oczy, to ich, na dobrą sprawę, nie było. Oczodoły błądzących ziały pustką. Właśnie dlatego uwiecznione w martwych ciałach rozdrażnione dusze nie mogły znaleźć właściwej drogi po śmierci.

Stwór wyszczerzył się, czując pomarańczowe światło bijące od Wskazującej, ale nie potrafił powstrzymać swojej nienawiści i pragnienia krwi. Zaatakował z niebywałą zwinnością, wzbijając się w powietrze w długim skoku. Z ręki Szeron wystrzelił pomarańczowy snop światła, uderzył

przeciwnika w twarz, i ten jakby się zderzył z niewidoczną ścianą, runął na podłogę. Spróbował wstać, zwrócony do niej ślepą twarzą, na pozór próbując zapamiętać jej oblicze, i rozsypał się miliardem złocistych iskierek, zostawiwszy po sobie tylko pamięć. Po chwili iskry zgasły, nie pozostawiając nawet śladu. Dusza błędzącego znalazła drogę w pozagrobowy świat.

Wskazująca podeszła do drzwi spiżarni, zza których dochodziło przytłumione szlochanie.

- Noro, to ja, Szeron. Otwórz, proszę.

Cisza.

- Noro, jego już nie ma i nikomu nie wyrządzi szkody.

Dał się słyszeć dźwięk odsuwanych mebli i drzwi z popękkanymi deskami uchyliły się na cal. W następnej chwili szlochająca ze strachu żona latarnika znalazła się w objęciach Szeron. Wskazująca gładziła przestraszoną kobietę po głowie niczym małe dziecko, a nie tę wstrętną ciotkę, która kiedyś goniła ją mokrą ścierką za to, że, będąc dziewczyną, razem z watahą miejskich chłopaków grała w piłkę obok jej domu.

- Już dobrze. Wszystko dobrze, słyszysz? Niebezpieczeństwo minęło.

Nora trzęsła się spazmatycznie.

Szeron mówiła do niej, podobnie jak do Najli, żeby tylko jakoś ją uspokoić, ale nagle zająknęła się, nie kończąc zdania. Odniosła wrażenie, że wszystko w niej zaczyna pokrywać się lodem.

Węgłe w palenisku wciąż migotały niebieskim kolorem.

- Kto jeszcze był w domu oprócz was? - Jej głos przybrał ostry ton, spojrzenie miało się po kątach pomieszczenia, które w jednej chwili nabrało złowieszczonego charakteru.

Ciemny stół, odsunięta szafa, za którą mrok był wyjątkowo gęsty, otwarte drzwi do spiżarni.

- Co? - Nora podniosła zapłakaną twarz.

- Kto jeszcze był w domu?!

Żona Uwego też zobaczyła, jakiego koloru jest płomień, i zaskomlała ze strachu. Wskazująca jeszcze dwa razy musiała powtórzyć pytanie, tym razem bardzo spokojnym tonem, by ta je usłyszała.

- Łukasz. Garbarz ze Zbryźna. Pili razem - wyszeptała Nora.

- Wracaj do spiżarni. Zamknij się i nie wychodź.

Nie trzeba było dwa razy prosić. Żona latarnika czmychnęła z powrotem. Drzwi się zatrzasnęły.

Szeron znów wyjęła kości do gry. Poprzednio myślała o Uwem i kości zaprowadziły ją do miejsca, gdzie umarł. Teraz należało znaleźć garbarza.

Nie cieszyła się z kolejnego spotkania. Za życia Łukasz był podobny do niedźwiedzia, zdrowy, kosmaty i drapieżny tak jak on. Można tylko się domyślać, w co się teraz przekształcił.

Zdążyła dotrzeć do rozgałęzienia wiodącego do latarni, kiedy błędzący z łoskotem zbiegł po schodach z piętra. Krzyknęła, odskoczyła, rzuciła w niego rudym płomieniem, potknęła się o próg i upadła, boleśnie uderzając łokciami o podłogę. Jej magia zmarnowała się, przeszła nad ramieniem garbarza,

uderzyła w ścianę i rozplynęła się w niej.

Tymczasem on, dudniąc butami, mijał ostatnie cztery schodki. Jego szyja była rozerwana wilczymi zębami, krew przesyciła odzież, puste oczodoły patrzyły tylko na Szeron. Zwinnie odpełzła do tyłu i jej palce zacisnęły się na wetkniętym w deski podłogowe zimnym, złocistym rylcu. Wyszarpnęła go, a potem jak nożem rzuciła w pochyloną nad nią potworną postać.

Rzutu nożem nauczył ją Dymitr, jeszcze kiedy byli dziećmi, i ta nauka nie poszła na marne. Ostrze złotą kopią weszło w pierś błędzącego, zamigotało jak lustro, od którego odbiły się słoneczne promienie, i z przeciwnikiem stało się to samo, co z Uwem.

Rozsypywał się miliardem ciepłych iskier, na chwilę oświeciliwszy brudne pomieszczenie.

Szeron nadal siedziała na podłodze, słyszała, jak za ścianami ryczy morze i starała się wrócić do równowagi.

Męczyły ją dreszcze.

- ... muszę iść do domu - powiedziała, łykając ciepły, słodkawy wywar z mięty i poziomkowych jagód.

Metalowy kubek przyjemnie ogrzewał ręce, i gdyby nie dziewczynka, pozostałaby tu całą wieczność.

- Wkrótce pójdziesz - obiecał Józef.

- Najli...

- Na pewno jest bezpieczna. Świt za pół godziny. Nie musisz błąkać się po ulicach po ciemku. Pij. Powinnaś nabrać siły.

Jej nauczyciel dobijał siedemdziesiątki, ale wciąż jeszcze sprawiał wrażenie człowieka w pełni sił, i tylko ci, którzy przebywali z nim na co dzień, mogli zauważyć, jak mocno zmienił się ostatnio. Jego siwe włosy przypominały pakuły, brody nie nosił, dlaczego był widoczny jego okaleczony podbródek - pamiątka po spotkaniu z błędzącym przed blisko dwudziestu laty.

- Doskonale sobie poradziłaś. - Zdjął czajnik z ognia, poszukał czystego kubka.

Posłała mu wdzięczny uśmiech, nie dziwiąc się, że również Klara skinęła głową aprobowająco, całkowicie zgadzając się z najważniejszym w ich zakonie. Druga pod względem ważności Wskazująca w mieście uważała Szeron za lekkomyślną i nie lubiła jej, chociaż doceniała talent uczennicy Józefa. Teraz palcami z dokładnie obciętymi paznokciami wodziła po rzuconej na stół skórzanej kurtce.

Do pokoju weszła Jolata. Uczennica Klary niedawno skończyła piętnaście lat.

- Co z Norą? - zapytał Józef.

Wyglądał na zmęczonego i niewyspanego.

- Usnęła. - Nos dziewczynki był śmieszny, przypominał guziczek. - O świcie poproszę kogoś z miasta, by pobył przy niej.

Czując na języku smak mięty i leśnych jagód, Szeron stopniowo dochodziła do siebie. Wskazujący przyszli do latarni morskiej, kiedy było już po wszystkim, ale i tak była im wdzięczna za towarzystwo. Ponura noc jeszcze trwała, sztorm nie cichł, i ten okropny, brudny, niechlujny dom nie poprawiał nastroju.

- Kto został na dyżurze? - zapytała.

- Zbudziliśmy Mateusza - odezwała się Klara, uśmiechając się życzliwie. - Robi ostatni obchód. Jolata, nalej mi, proszę, wrzątku.

Szeron odstawiła pusty kubek na stół.

- Muszę już iść. Czuję się dobrze.

Józef dotknął jej czoła szorstką, zimną ręką.

- Dobrze, moja uczennico. Idź. Ciebie się nie zatrzyma, nawet gdyby się chciało.

- Dziecko przeszkadza ci w pracy - stwierdziła Klara.

Szeron nie zareagowała na te słowa, chociaż jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Zostaw ją - nachmurzył się Józef.

- Powiedziałam tylko prawdę - odparła Klara.

- Prawda jest taka, Klaro, że dzisiaj powinnaś pracować ty, a nie ja. Kiedy zaczyna się moja zmiana, dziecko nie zaprzęta moich myśli. Powinnaś być bardziej wdzięczna, że dzisiaj ci pomogłam. - Szeron mówiła to z miną okraszoną życzliwym uśmiechem.

W każdym razie tak to wyglądało.

Wstała od stołu, wzięła leżący na krześle płaszcz.

- Doskonale wiesz, o czym mówię - miękko powtórzyła Klara. - Wskazujący nie mogą mieć własnych dzieci. Nasza misja zezwala na uczniów, a nie...

- Najli należy do mnie. Opiekuję się nią. I poprzestańmy na tym.

Zapięła guziki, nie patrząc więcej na swoją odwieczną przeciwniczkę.

Jolata obserwowała ją spod zmarszczonych brwi, nie lubiła, gdy ktoś podrywał autorytet jej nauczycielki. Ale Szeron było to obojętne.

- Wocław i Mik cię odprowadzą - zaproponował Józef.

- Dobrze. Poślijcie kogoś do rodziny Łukasza. Powinni się dowiedzieć, co się stało.

- Już to zrobiliśmy. Idź odpoczywać.

Skinęła głową, i nie żegnając się, opuściła kuchnię. Wocław i Mik byli w holu, koło drzwi, i kiedy Szeron podeszła, bez zbędnych słów wyszli za nią na ulicę. Niebo powoli jaśniało i to była jedyna zmiana. Wiatr nie uspokoił się, brudnoszare morze buszowało i ryczało, deszcz lał jak z wiadra. Otulając się szczelnie płaszczem, Wskazująca skierowała się po kamienistej ścieżce na pagórek.

Bez słowa dotarli do miasta w momencie, gdy do końca nocy pozostawało tylko kilka minut. Świat stał się bezbarwny, ogniki za szklami wiszących nad drzwiami latarni zmatowiały i wyglądały na tak zmęczone, że lada chwila zgasną, aż do nadejścia następnego wieczora.

Ale ulice wciąż jeszcze były puste. Mieszkańcy Letosu woleli nie opuszczać domów wraz z pierwszymi promieniami słońca, a dopiero, gdy jego krawędź pojawiała się nad morzem.

Gdy doszli do skrzyżowania, Wocław zawołał Szeron. Odwróciła się, a on zapytał:

- Mogę pójść do domu? Żona będzie się niepokoić. Już świta.
- Oczywiście. Mam do pokonania tylko zaułek. Dziękuję za pomoc.

Skinął ponuro głową, uściśnął dłoń Mikowi, przygarbił się i ruszył w stronę północnego kwartału.

- Odprowadzę cię - zaproponował Mik i dziewczyna tym razem nie sprzeciwiła się, chociaż powinna odmówić, by nie dawać mu złudnych nadziei.

Po dojściu do właściwej ulicy wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zrozumieć, co się stało. Zapominając o zmęczeniu, deszczu i chłodzie, rzuciła się w kierunku domu.

Latarnia paliła się niebieskim płomieniem.

- Ausza! - jęknęła.

W jednej chwili eksplodował w niej cały zasób emocji: strach, niedowierzanie, rozpacz, przerażenie, ból, bezradność... ale była Wskazującą Drogę i wzięła się w garść. Odrzuciła wszelkie wątpliwości i niezdecydowanie, stając się skałą. Tam była Najli i potrzebowała pomocy.

Zdecydowanie, jak tygrysica, dopadła domu, rozpaczliwie szarpnęła drzwi, ale te były zamknięte. Załomotała w nie, wiedząc, że nie doczeka się odpowiedzi.

Na ulicy rozwidniło się, nastał ranek, i tym straszniejszy był widok niebieskiego płomyka w latarni.

- Trzeba powiadomić Józefa! Razem wy... - zaczął Mik.
- Nie! - ryknęła - Nie ma czasu!

W głowie Szeron odezwał się ohydny głosik, że może już za późno, ale rozkazała mu zamilknąć.

- Jak zamierzasz dostać się do domu? - zapytał Mik.
- Tak, jak w dzieciństwie, kiedy z Dymitrem... - powiedziała, ściągając płaszcz.
- Zwariowałaś?! - zachnął się ten. - Nie wolno ci...
- Wolno! I nikt mnie nie zatrzyma.
- Za silny wiatr. Możesz się nie utrzymać!

Dziewczyna tylko przerzuciła torbę na plecy i oparła ręce o znajomy mur. Po raz ostatni wspinała się około dwunastu lat wstecz, ale nadal pamiętała, jak należy się poruszać.

Jeśli trzymać się rynny, stawiać stopy w ledwie widocznych wyżłobieniach między kamieniami i dobrze wykorzystać swoją zręczność, to na poziomie piętra można pociągnąć za żelazny kabłąk. Po raz ostatni korzystali z niego bardzo dawno i prymitywny mechanizm podnoszący zasuwę solidnie się zestarzał.

Napinając mięśnie i stękając, wyciągnęła kabłąk na dwa cale. W drodze powrotnej omal nie spadła

pod wpływem gwałtownego porywu wiatru. Na ziemię zeszła przemoknięta do suchej nitki i szcękająca z chłodu zębami.

Opędziła się od Mika, który próbował oddać jej swój płaszcz, zręcznie, pomimo długiej spódnicy, przeskoczyła przez niziutkie ogrodzenie i po pustych kwiatowych klombach, wzdłuż omszałej ściany i wysokiego sęgu przykrytego osmołowanymi deskami, wpadła do przybudówki. Tam, w ścianie domu, były stare, rdzawe, przyparte kołem od wozu i przywalone drobnymi rupieciami, metalowe drzwiczki.

Mik szybko odrzucił śmieci i Szeron otworzyła je na klęczkach. Podobne znajdowały się w wielu domach, na wypadek gdyby błędzący zamknął dom od wewnątrz i nie było możliwości dostania się do niego ani przez drzwi, ani przez okna. Sekret, jak odsunąć rygiel, znali tylko mieszkańcy, chociaż szczególnej potrzeby zatajania tego przed ludźmi nie było. Miasto nieduże, wszyscy się dobrze znają, a kraść, kiedy możesz liczyć tylko na sąsiada, w Letosie nie miało sensu.

Odgarnęła wilgotne włosy z czoła i policzków:

- Nie wchodź za mną.

- Tam jest ich dwoje. Albo... - zająknął się. - Troje. Potrzebujesz pomocnika i dobrze o tym wiesz.

Nie chciała brać go ze sobą, ale sprzeczać się też nie miała czasu. Powiedziała krótko: „Decyduj sam. Tam jest niebezpiecznie”, i na czworakach zniknęła we włazie.

Wąska nora, w której pachniało pleśnią, wilgocią i mysim pomiotem, była zasypana dawno przegniłą słomą. Wcześniej Szeron przełaziła tu zwinnie jak zaskroniec, i nikt, ani Dymitr, ani inni jej przyjaciele, nie mógł nadążyć za gibką dziewczyną. Teraz musiała jak najmocniej przyciskać się do ziemi, ponieważ niski strop był tuż nad jej głową.

Pokonawszy osiem jardów, ostrożnie spróbowała podnieść drewniany właz nad głową, modląc się do Pięciu, by Ausza nie zawałiła go jakimiś rupieciami. Bogowie jej wysłuchali, właz otworzył się i znalazła się w małej, ciemnej spiżarni, gdzie w kącie stały łopaty i miotła, a wzdłuż ścian skrzynki z ziemniakami. Podeszła do drzwi. Mik, ciężko sapiąc, wydostawał się spod domu tuż za nią.

Hol był pusty, chociaż widziała nawet stąd, że pokój Auszy jest otwarty, a różaniec Pięciu rozerwany i paciorki rozsypały się po całej podłodze. Za jej plecami grzmotnęła zasuwą - Mik otworzył drzwi. Trzeci raz w ciągu doby wyjęła z torby kości do gry.

Nie zdążyła niczego zrobić, bo niewidoma starucha, z podrapaną twarzą i rozczochranymi włosami, wyskoczyła z jej sypialni i rzuciła się w ich stronę. Szeron z zimną krwią stanęła na drodze byłej niani, zasłaniając przerażonego Mika, i uderzyła pewnie, jak ją uczyli, bez wahania i wątpliwości. Błędząca już nie jest tym człowiekiem, którego kochała, i którym się opiekowała. Tu nie ma litości.

Złociste światło otuliło zębatą staruchę i zgasło. Wskazująca nawet nie zdążyła się zdziwić, gdy ta znalazła się obok i odepchnęła ją. Sił Ausze można było pozazdrościć. Szeron, jękąwszy, wpadła na ścianę, słysząc krzyk Mika, i pomimo bólu uderzyła w tarzające się po podłodze ciała - raz, drugi, trzeci.

Żywemu to światło nie mogło uczynić szkody, a martwego powinno odesłać do pozagrobowego świata. Ale nie tym razem. Starucha wstała, a Mik z rozerwanym gardłem leżał na podłodze z nienaturalnie skrzywioną głową.

Po bladych wargach i ostrym podbródku błędzącej spływała krew. Puste, czarne oczodoły zwróciły się w stronę osłupiałej, niczego nierozumiejącej Szeron. Ausza jednak rozsypywała się tak, jak to bywa z każdym błędzącym, który spotka się ze Wskazującym Drogę.

Kobieta nie mogła oderwać przerażonego spojrzenia od miejsca, gdzie leżał martwy Mik, od rozpylającej się pod nim plamy krwi. Nie mogła zrozumieć, jak coś takiego mogło się zdarzyć?!

- Najli! - Przerazenie przywróciło ją do rzeczywistości, zmusiło do rzucenia się po schodach na piętro.

Pchnęła drzwi pokoju dziecinnego i zaczęła jęczeć z rozpaczy. Łóżeczko było puste.

Nie potrzebowała dużo czasu, by sprawdzić dom i przekonać się, że płomień po śmierci Auszy nie pali się już niebieskim światłem, i że Dzun razem z dzieckiem zniknął bez śladu z zamkniętego domu.

2009

Tłumaczenie: [Tadeusz Rubnikowicz](#)

Aleksiej Piechow

Urodził się 30 marca 1978 roku. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia medyczne w Instytucie im. Siemaszko (obecnie: Moskiewski Uniwersytet Medyczno-Stomatologiczny).

Pisał jeszcze w szkole, zabawiając przyjaciół bajkami i fantastycznymi historiami. W Instytucie pożegnał się z tą pasją - po prostu nie było czasu. Do pisania wrócił dopiero w 2000 roku, a od 2001 zajął się tym już na poważnie. Ze zdziwieniem dowiedział się, że fragmentem pierwszego rękopisu zainteresowało się wydawnictwo. Wysłał tam powieść i, z jeszcze większym zdziwieniem, usłyszał, że tekst został przyjęty do publikacji.

Za pierwszą powieść: „Przyczajony w cieniu” (uznaną za najlepszy fantastyczny debiut roku), otrzymał nagrodę „Miecz bez imienia”, przyznaną przez Wydawnictwo Alfa, a w następnym roku, za cykl „Kroniki Siały” - nagrodę „Srebrny Kaduceusz - 2003” (najlepsza seria).

Powieść „Pod znakiem manticory”, w rankingu czasopisma „Świat Fantastyki” niespodziewanie zdobyła tytuł - „Najlepsze krajowe fantasy 2004” i „Książka roku”. Cykl fantastycznych powieści „Wiatr i Iskry” otrzymał nagrodę „Srebrny Kaduceusz - 2006” (kategoria „Najlepsza seria”).

Powieść „Kindret. Bracia krwi”, napisana wspólnie z Heleną Byczkową i Natalią Turczaninową, otrzymała nagrodę „Wędrowiec-2006”, w kategorii „Najlepsze urban fantasy lat 2000-2005”.

W rankingach organizowanych przez „Świat Fantastyki” powieść „Przedrzeźniacz” zdobyła najwyższą pozycję w kategorii „Najlepsze krajowe fantasy 2009”, a „Stróż” okazał się najlepszą krajową powieścią fantastyczną 2010 roku.

Wiele jego książek zostało przełożonych i wydanych poza granicami Rosji (Kroniki Siały przełożono na: hiszpański, angielski, niemiecki, francuski, estoński, czeski, włoski, niderlandzki; Wiatr i iskry na niemiecki, Kindret. Braci krwi na angielski i niemiecki, pod wspólnym pseudonimem Lena Meydan).

W 2011 roku pierwsza książka z cyklu „Kroniki Siały” - „Shadow Prowler” - została nominowana do prestiżowej nagrody w dziedzinie fantastyki: „The David Gemmell Legend Award for Fantasy - 2011” (DGLA) w kategorii „Morningstar (Best Fantasy Debut)”.

Aleksiej Piechow jest członkiem Związku Pisarzy Rosji i Amerykańskiego Stowarzyszenia Pisarzy-Fantastów (SFWA).

Prywatnie, mąż Jeleny Byczkowej.

Oficjalna strona Aleksieja Piechowa: <http://www.pehov.info/>